Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.

MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro, tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5, tel. 26-58

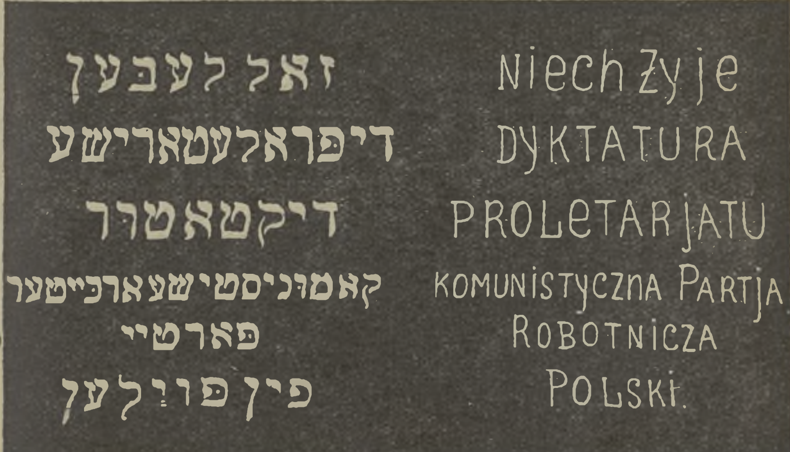
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok IV. Warszawa, 30 Sierpnia 1924 r. № 35.

TREŚĆ NUMERU: Jedna z odezw bolszewickich — *Rawita Gawroński* Pułkownik Teodor Tomasz Jeż o legjonach. Wróżby „Der Deutschen Zeitung in Pomerellen". Leon Daudet o Edwardzie Herriocie. Patalogja prof. Dybowskiego. Szkoty a żydy czyli jak w parlamencie angielskim potraktował góral rzetelny przybłędów semickich. Kłajowi „Polonia restituta". To jest rasa. Zmierzch Magdalenki Samozwaniec Jak tam w Japonji senatorze Ringel? Albo zełgali bezczelnie, albo skleroza doszczętna. Marsz pierwszej brygady— *Adolf Nowaczyński.*



Cena numeru 25 groszy.



JEDNA Z ODEZW BOLSZEWICKICH.

(rozrzucanych masowo po Polsce).

ODEZWA!

Proletarjusze wszystkich krajów łączcie się!

Towarzysze robotnicy, włościanie i czerwono-armiejcy!

W ten czas, kiedy my walczymy za wyswobodzenie Litwy, Białorosji i Polski od gniecenia burżuazji, obszarników i wyzyskiwaczy aby odebrać od nich fabryki i ziemię i oddać w ręce trudzących się, cóż my widzimy?

My widzimy, gdzie tylko kapitaliści trzymają rząd, tam robotnicy i włościanie jęczą pod jarzmem kapitalistycznej kabały i zamiast obiecanego białego chleba, którego trudzący się lud widzi tylko w oknach, u bogatych, jemu przychodzi się z głodu umierać: bezrobocie w Polsce z każdym dniem rośnie, 90 procenty trudzących się, pracy nie mają, a ostatnim dla tego aby powstrzymywać półgłodne życie swoje, przychodzi się pracować po 12 — 14 godzin w dzień.

Pozatem, Polskie, Litewskie i Białorosyjskie kapitaliści mają śmiałość namawiać Was, że oni idą oswobodzić z pomocą obszarniczo-kapitalistycznych synków i białogwardzieskich band, robotników i włościan od Sowieckiego rządu, t. j. od rządu samych — że robotników i włościan — (Waszego).

Towarzysze robotnicy! Nie wierzcie Waszym przeklętym wrogam — fabrykantom, obszarnikom i socjał-przedawcam, nie wierzcie ich łżywym obiecaniam zrzućcie z siebie ich jarzmo, jąk rzecili z siebie Rosyjskie robotnicy, idźcie w nasze szeregi, aby braterskiemi obcemi siłami zetrzeć z czoła ziemi naszych obcych wrogów—kapitalistów.

Towarzysze, biedniejsi włościanie Białorosji, Litwy i Polski!

Obszarnicy obiecają dać Wam ziemię, ale towarzysze oni Wam dadzą ziemie także, jak fabrykanty i wyzyskiwacze oddali fabryki.

Oni dadzą Wam ziemię, ale za honor, jaki im będzie wygodnym dla ich kieszeni: całe swoje życie będziecie pracować i płacić na obszarników i nigdy ziemia nie pozostanie się Waszą.

I to obszarnicy nazywają oddać ziemię włościanam.

Towarzysze, biedniejsze włościanie i robotnicy oszukane burżuazją.

Nasze łozungi:

Oddanie wszystkich fabryk w ręce robotników.

Wszystka ziemia bez wykupu (płacy), powinna należeć biedniejszym włościanom.

My walczymy nie z trudzącemi się i biedniejszemi włościanami, a z wyzyskiwaczami, fabrykantami i obszarnikami do wyniszczenia rządu — władzy bogatych i eksploatacji człowieka człowiekiem.

Teraz, towarzysze Czerwonej Armji!

Wy widzicie, iż my walczymy za prawdę a za tem przyzywamy Was: wszyscy jak jeden człowiek na walkę z białogwardzieskimi — legjonerami dla wyniszczenia polskiego i międzynarodowego i jarzmo kapitalistów.

Precz polskich, litewskich i białoruskich fabrykantów i obszarników!

Niech żyje międzynarodowy proletarjat i biedniejsze włościani!

Niech żyje Socjalna Rewolucja całego światu!

Niech żyje wszechświatowy rząd trudzących się i dyktatura proletarjacka.

JANUSOWE TWARZE.

Trzeba niekiedy cofnąć się w przeszłość, aby oświetlić właściwem światłem postępowanie tej grupy polityków, która na szczęście nasze, na krótką tylko chwilę stanęła na czele rządu. Nie jest to rzeczą obojętną jakie od tej grupy wychodziły hasła i jak ona przedstawiała sprawę Polską wobec Europy.

Wkrótce po wybuchu wojny Austrja, łącznie z Prusami, rozpoczęła tak zwane odbudowywanie Polski w ten sposób, że Królestwo Kongresowe podzieliły oba te państwa między siebie, ustanowiły dwa rządy, rozgraniczyły okupowane terytorja i zalały je swoimi figurami. Z jednej strony rozwinęli działalność Gaccy, Studniccy, a po drugiej zajęli „wysokie stanowiska“ Wróblewscy, Rittnery, Iszkowscy i tłum poszukiwaczy awansów. Na czele austrjackiej okupacji jako mąż zaufania Austrji, stanął późniejszy jenerał Szeptycki.

W Galicji w tym czasie sprawował rządy moralne nieśmiertelny w swojej przewrotności NKN., kierowany przez Jaworskiego, Daszyńskiego, Marka i innych przyjaciół, profesorów krakowskiego i lwowskiego uniwersytetów, zwolenników „austrjackiej orjentacji“. Dzielny to był komitecik. Wyciskał on ze społeczeństwa zubożałego wojną miljony na odbudowę Polski, jak pająk sieciami swemi osnuł całą Galicję i bałamucił opinję, że zbawienie Polski — w Burgu wiedeńskim i w obietnicach jenerałów cesarza Wilhelma. Tajne memorjały tego dziwnego komitetu, który się tytułował „narodowym" obiegały w odpisach śród zgnębionego społeczeństwa, ale żadna opozycja nie była możliwą: *istniał wówczas stan wyjątkowy*, który tysiącom ludzi odbierał życie na słowo jedynie denuncjantów, jednych wysyłał na front bojowy na pewną śmierć. drugich w głębi Austrji więził. Karę śmierci i więzienia opłacali Polacy w Galicji miłość Ojczyzny całej i niepodzielnej. Wówczas to w *Nowej Reformie* hulał bezkarnie także p. Konstanty Srokowski, denuncjując publicznie wszystkich, kto nie myślał po austrjacku.

W tym czasie NKN, schronił się do „Widnia", gdzie razem z Kołem polskiem budował c. k. Polskę. W *Cafe central* na Herren-gasse przesiadywali przy rannej kawie wodzowie tego komitetu, toczeni literackimi pachołkami, gotowymi zawsze za odpowiednie „honorarjum" ogłaszać światu ich myśli i uczucia. Widywano tu nieraz p. Moraczewskiego i p. Leona Wasilewskiego, Innych satelitów także nie brakło.

Z tego to szlachetnego koła rozchodziły się po Europie broszury w sprawie polskiej. Jedna z nich była *Rosja i Polska w czasie bieżącej wojny**).

Czarno-żółty patrjota, wiator brukowy, widział tylko jednego wroga Polski — Rosję, tę oczywiście, która zwalczała

---

*) Russia and Poland during the present war. By Peregrimus Vistulanus. 1915. Lausanne.

bojówkę. Wypisawszy panegiryk na cześć Austrji, gdzie Polacy są „szczęśliwi", autor ani słówkiem nie wspomniał o tem, że w Galicji, skutkiem stanu wyjątkowego, wolno było o Polsce pisać i myśleć tylko po austryjacku, bo arcyksiąże Fryderyk ze stryczkiem w ręku stał na straży lojalności N. K. N.

Co zaś do sprawy polskiej, ów dobrowolny Perigrinus pouczał Anglików, że:

„celem Polski obecnie (1915) nie jest zjednoczenie za wszelką cenę, ale tylko oderwanie się od Rosji."

Sprawę okupacji austro-pruskiej, tak groźnej dla przyszłości naszej w razie zwycięstwa Austrji i Prus, Peregrinus pominął dyskretnie, ale milcząco godził się na nią, skoro twierdził, że „o Kraków i Poznań nie lęka się". O Kraków — naturalnie, bo był on „szczęśliwy" pod panowaniem „ukochanego swego Cesarza", a los Poznania także nie martwił Perigrinusa, bo „Niemcy są państwem prawnem". Politykę antipolską zainaugurował Bismark dla przypodobania się Rosji. Wobec przyjaźni Prus i Austrji taka polityka już nie jest potrzebną i w przyszłości będzie „atawizmem, przeznaczonym na zniknięcie". Wobec tego z lekkiem sercem można ustąpić Poznańskie — Prusom.

Tak zapatrywała się na przyszłość Polski ta grupa. która na krótki, Bogu dzięki, czas stanęła u steru rządu. Nic dziwnego, że można było przy takich poglądach wyrzekać się zarówno Poznańskiego jak i Śląska Cieszyńskiego.

Dzisiaj Peregrinusy polityczni nie mają odwagi tak się wypowiadać, ale pozostały im dusze austryjackie, metody polityczne Austrji i przewrotność ludzi, robiących na nieszczęściu publicznem „świetną karjerę".

Tempora mutantur. *Fr. Rawita-Gawroński.*

PUŁKOWNIK TEODOR TOMASZ JEŻ O LEGJONACH.

(Z listów z r. 1914 do córki pani Antoniny Franciszkowej Rawita-Gawrońskiej).

1-IX Lozanna.

„Moja Antosiu droga. Na prędce dziś piszę do Ciebie. Zawiązała się, z przyczyn znanych, wielka w Europie wojna pomiędzy Trójmierzem a Trójporozumieniem, mająca za zadanie: rozstrzygnięcie pytania panowania nad światem cesarstwa pruskiego, w osobie Wilhelma II, wielkiego jak wiadomo przyjaciela naszego. W ciągu wojny Trójprzymierze zredukowało się do dwuprzymierza, broniącego się przeciw Trójporozumieniu i ciągnącego do obrony nas Polaków. Jaką nam obrona ta tego przyjaciela naszego rolę nadaję? Obrona — tak!.. boć nie na co innego, tylko dla tej obrony wyszykowano nam bałamucące nas legjony. Zbałamucić się dał Jurek wasz. Na szczęście moje losy Józia ochroniły od tego zaszczytu, roztrąbionego za pomocą odezw buńczucznych i du-

żych ofiar pieniężnych. O Józiu nie wiem, co się z nim dzieje. Może do szeregów francuskich wstąpił, a może dowodzi ochotniczym Polaków z kopalni oddziałem" *).

Z. Miłkowski.

WRÓŻBY „DER DEUTSCHEN ZEITUNG IN POMERELLEN"

Nr. 71, czwartek 27 marca 1924 artykuł p. t. „Piłsudski". Początek:

„In der Art und Weise, wie ein Pole den Namen Pilsudski ausspricht, kann man erkennen, welcher politischen Parteirichtung er angehört. Die Anhänger jenes politischen Kurses, den man gemeinhin als reaktionär bezeichnef, werden es nicht unterlassen, bei Erwähnung des Marschalls jenen Akzent in den Ton zu legen, der Verachtung, Scham, Entrüstung, also eine starke gesühlsmässzige Einstellung gegen den Träger dieses Namens enthält."

Artykułu koniec:

„Letzten Dingen ist der Streit, wessen Orientierung richtig war, ob die Pilsudskis oder Dmowskis, noch nicht entschieden. Dass Pilsudskis Pläne gescheitera sind, wer will ihm allein die Schuld geben? Ist es nicht gerade ein Kennzeichen grosser Männer, dass ihre wahren Absichten erst späteren Geschlechtern zum Bewustsein gegen? *In Europa bereiten fich Dinge vor, die allen politisehen Kombinationen über den Haufen wersen können. Und so kann auch für Pilsudski eine Zeit kommen, die ihn als hehabilitiert hinstellen wird von der Geschichte und — vor seinem Volke.* *e.*

(w tłumaczeniu)

„W Europie przygotowują się rzeczy, które przewrócić mogą do góry nogami wszystkie kombinacje polityczne. I tak przyjść może i dla Piłsudskiego czas, który postawi go zrehabilitowanego wobec historji i—wobec jego narodu".

Teraz komentarz „Dziennika Tczewskiego" do wróżby najstarszego pisma niemieckiego na Pomorzu t.j. Dirschauer „Deutschen Zeitung in Pomerellen":

„Tak dosłownie napisano w tem piśmie. O jakie kombinacje chodzi, tłumaczą ustępy poprzednie:

„Ostatecznie spór, czyja orjentacja była dobra, czy Piłsudskiego czy też Dmowskiego — jeszcze nie jest rozstrzygnięty". Znaczy to: Jeszcze nie wiadomo, czy miał słuszność Piłsudski idąc z Austrją i Niemcami, czy Dmowski, wiążąc losy Polski z losami Francji i jej sprzymierzeńców. Jeszcze nie wiadomo, co było, a przedewszystkiem, co w ostateczności będzie dobre! Albowiem: „przygotownją się w Europie rzeczy, które wywrócą wszystko do góry nogami!" Traktat Wersalski to bynajmniej jeszcze nie jest zakończenie sprawy. „Przygotowują się w Europie rzeczy",—czytaj: Niemcy przygotowują rzeczy, o których się filozofom nie śniło! Niemcy poprawią wyrok dziejowy. Są one już należycie przygotowane i jeszcze „przygotowują się", jak pisze „Dirschauerka", — mają wojska, mają kadry uzbrojone związków nacjonalistycznych, byłych wojskowych, podoficerów i oficerów, mło-

---

*) W r. 1922 padł w obronie Warszawy pod Nasielskiem ostatni z rodu Miłkowskich syn Zygmunta, żołnierza z r. 1864 i 1863, wnuk Józefa żołnierza Napoleońskiego, prawnuk Jana żołnierza Kościuszkowskiego. Pogrzebany na Powązkach.

dzieży, gimnastyków!!! Wśród nich jest niejeden, który ma laskę marszałkowską w tornistrze! Jeżeli nie Ludendorff, jeśli nie Hindenburg, to znajdzie się jaki inny wykonawca nakazu boga niemieckiego i woli narodu przeznaczonego do panowania nad światem (według objawień Kanta i Fichtego, tych apostołów „idealizmu” niemieckiego). I powstanie naród niemiecki, i zrzuci pęta Traktatu i weźmie sobie, co mu odebrano z powrotem, i Śląsk, i Wielkopolskę i Pomorze (wraz z Tczewem, gdzie wzdycha do tej chwili błogosławionej „Deutsche Zeitung in Pommerellen”). A wtedy okaże się w całym blasku wielkość Piłsudskiego, tego męża, który wszystko to przewidywał — który narodowi swemu oszczędzić chciał rozczarowań, — po krótkotrwałej radości tem większego nieszczęścia... Wtedy to okaże się, że dobrze radził ten, kto stawiał odrazu na kartę niemiecką... I przegra Dmowski i z nim olbrzymia większość narodu polskiego, który w zaślepieniu swoim nie przewidywał właściwego ostatecznego wyniku wielkiego dramatu, którego Traktat Wersalski bynajmniej nie jest aktem ostatnim. I okaże się, że słuszność mieli ci, którzy wraz z Piłsudskim zadowolić się chcieli folwarkiem warszawskim, zwanym szumnie „samodzielnem Królestwem Polskiem” z łaski Wilhelma i Franz-Józefa — bez Poznańskiego, i Pomorza, i Gdańska, i Śląska, i bez Wileńszczyzny i Chełmszczyzny”.

LEON DAUDET O EDWARDZIE HERRIOCIE.

(Ustęp z dzieła: „La Chambre Nationale de 16 Nov. 1913”).

„Człowiek bardzo inteligentny i orjentujący się we wszystkiem, ale rozdarty pomiędzy sprzecznymi ze sobą tendencjami: z jednej strony caillautyzmem, malvyzmem probolszewizmem i progermanizmem, a z drugiej — przyrodzoną i mocno w głębi serca zakorzenioną miłością Francji, jej krajobrazów, literatury i języka.

Herriot jest solidny, krępy, ma wielką głowę, pełną rozmyślań i lektur, gesty krótkie i okrągłe, głos silny, przyjemny, o modulacjach nosowych.

Łatwo się mięsza i nieustannie zapewnia o swojoj dobrej wierze i lojalności, których nikt nigdy nie kwestjonował...

Nie jest zdolny do podłości ani złego czynu... lubi djalektykę... a dysponując pięknem i rączem piórem, pisuje dużo, nawet ogromnie dużo, tu i tam, przyczem zdarza mu się napisać, czego nie mówi, lub powiedzieć, czego nie pisze...

Herriot jest szefem grupy, lecz nie posiada w rzeczywistości klanu na modłę Combes'a, Pelletana, lub Caillaux'a. Nie wytworzyło się bowiem dokoła jego osoby, krępej i kordjalnej to zbiorowisko apetytów, nieufności, zawiści, podejrzeń, pożądań, często także jasnowidzeń (jako że nienawiść uczy patrzeć i rozumieć), które stanowią istotę klanu. Przedewszystkiem nie siedzi stale w Paryżu, ale jeździ z Paryża do Lugdunu — gdzie jest merem — i napowrót co nie przyczynia się do trzymania pod swoją ferułą stronników...

O ile znów chodzi o stosunek do Niemiec, to Herriot, najbardziej wykształcony obok Paul Boncoura z lewicowców.., mówi jednak o Niemcach i Prusach po literacku i poetycku, nie zaś jako polityk.

JAK TO PISAŁ ONGIŚ DO WILSONA WYCHWALANY PRZEZ PROF. R. DYBOWSKIEGO JENERAŁ SMUTHS. [1])

(R. 1919).

„Jestem przekonany, — że przez niesłuszne powiększenie Polski nie tylko paczymy wyrok historji, ale popełniamy zarazem zasadniczy błąd polityczny, który się jeszcze w biegu historji pomści. Nowa Polska obejmie miljony Niemców (i Rosjan) oraz dzielnice z ludnością niemiecką (i rosyjską) albo dzielnice, które przez długie lata należały do Niemiec (lub do Rosji). Jasnem jest, że zarówno Niemcy, jak Rosja muszą być wielkiemi mocarstwami i że wtłoczona między nie Polska może istnieć jedynie przy ich dobrej woli. Jakże możemy w tych warunkach oczekiwać, że Polska będzie czem innem, niż błędem, nawet gdyby posiadała niezbędne uzdolnienie do panowania i rządzenia, którego, jak dzieje dowodzą, nie posiada? Nawet teraz. gdy konferencja odbywa swe posiedzenie, Polacy przeciwstawiają się wielkim mocarstwom. Cóż się więc dopiero stanie w przyszłości, gdy wielkie mocarstwa zejdą się i zaczną się kłócić? Sądzę, że gotujemy się do budowania domu na piasku. A zatem, ze względu na te i jeszcze liczne inne motywy, poddałbym granice Polski, te, które w traktacie pokojowym prowizorycznie ustalono, rewizji. Górny Śląsk i wszystkie istotnie niemieckie dzielnice zostawiłbym Niemcom, granice Gdańska oznaczyłbym ściślej (?) i poddałbym je, zamiast protektoratowi Polski, jak to zaproponowaliśmy, zwierzchnictwu Niemiec z zarządem, podlegającym Lidze Narodów. Poczytuję drugą okupację Nadrenji i powiększenie Polski ponad to, cośmy podczas wojny zamierzali, za dwa zasadnicze błędy traktatu. Te dwa błędy stanowią poważną groźbę dla przyszłego pokoju Europy i dlatego radzę z naciskiem, aby zastosowano wszelkie środki w celu ich usunięcia, zanim będzie za późno. Jeszcze zaś nie jest za późno. Nie ulega żadnej wątpliwości, że delegaci niemieccy zamierzają opierać się silnie i może zą warunek podpisania traktatu pokojowego postawić rewizję paktu co do granic wschodnich Śląska, Prus wschodnich i Prus zachodnich. Radziłbym zwrócić uwagę na znaczenie ich argumentów, poddać je nadzwyczaj starannemu badaniu".

PATOLOGIA PROF. DYBOWSKIEGO

(W tygodniku Cieszyńskim p. t. „Wiadomości polsko-słowackie" redagowanym przez agenta madziarskiego niejakiego Ungera zamieścił prof. Dybowski recenzję z książki prof. Askenazego, w której jest taki ustęp:)

„Uwagi prof. S. Askenazego stanowią, że tak powiem, *prawdziwą ewangelję polityczną* dla ogółu wykształconych ludzi. Jeżeli historja ma być mistrzynią życia narodów, to jest nią ona właśnie pod piórem takiego *mistrza myśli* i logiki historycznej, jakim jest S. Askenazy... To też z najserdeczniejszą wdzięcznością witamy je i składamy publicznie gorącą za nie podziękę znakomitemu europejskiej sławy uczonemu historykowi, wielkiemu patrjocie polskiemu, bojownikowi za całą mocarną ojczyznę, pojętą według idei Jagiellońskiej, a nie Piastowskiej oraz ukształtowaną w granicach z wolnym, własnym dostępem, dopływem do mórz; tylko tak restytuowana Polska może się stać pewną gwarancją pokoju i ładu w Europie, który musi się ustalić pod altruistycznym hasłem: wolni z wolnymi, równi z równymi".

---

[1]) Z pamiętnika Bakera. Jenerał Smuths przepadł obecnie przy wyborach Transwaalu.

SZKOTY A ŻYDY, czyli JAK W PARLAMENCIE ANGIELSKIM POTRAKTOWAŁ RZETELNY GÓRAL PRZYBŁĘDÓW SEMICKICH.

(Moment nr. 67 r. 1922).

Na jednem z posiedzeń marcowych wynikły namiętne debaty nad sprawą bezrobotnych. B. minister, Alfred Mond, żyd, orzekł, że najlepszym środkiem przeciw brakowi pracy byłoby to, żeby bezrobotni wywędrowali do kolonji. Oświadczenie to wywołało burzę śród przedstawicieli robotników w Sejmie, a jeden z tych posłów mr. Kirkwood ze Szkocji w odpowiedzi ostro zaatakował posła-żyda, mówiąc:

— Tym, którzy obrażają nas swą radą, żebyśmy wywędrowali, muszę przypomnieć, że my, mieszkańcy gór szkockich, jesteśmy wnukami tych, co krwią swą zrosili ziemię ojczystą, broniąc jej przed wrogami. I tej to zdrowej, mądrej rasie wyśmiecie radzić, żeby wywędrowała za ocean! Taką nikczemność odważa się rzucić w twarz człowiek, który ledwo potrafi wysłowić się prawidłowo w naszym języku.

Przewodniczący: Proszę nie krytykować wymowy członków izby.

Mówca: Dziękuję za uwagę. Podnieca mnie ona do całkowitego wypowiedzenia się. Mój język jest językiem ojczystym, a nie jakimś żargonem niemieckim. Ile razy ojczyzna była w niebezpieczeństwie, Szkoci nigdy nie żałowali ochotników. A teraz chcecie wyprawić nasze dzieci za szumiące fale oceanu Atlantyckiego! Wam łatwo mówić o emigracji bo jesteście ludźmi bez ojczyzny. My Szkoci, mamy swoją ojczyznę i nie damy sobie wyrwać ziemi ojczystej z pod nóg!

Godzi się dodać, że b. minister Mond jest zdecydowanym sjonistą. Tyle „Moment".

W ostatnich wyborach przepadł Alfred Mond na rzecz W. Samuela z Labour Party 115 głosami, podczas gdy wybrani zostali oprócz dotychczasowych posłów Sir Filipa Sassoona i Meira Kohna żydzi: Percy A. Harris (liberał), L.B. Franklin, szwagier sir Herberta Samuela (liberał), sir Walter de Frank (konserw), dr. L. Haden-Goost (Labour Party), major Harry Boliss (liberał). Teraz w uzupełniających i Mond.

JAK SĄ POLITYCZNIE SKROMNI W STANACH ZJEDNOCZONYCH?

Szalom Asch, „Weltberumtheit" jewrejska szkalująca Polskę ongiś od rana do nocy tak rozpowiadał kiedyś p. Leskiemu z „Naszego Kurjera" (21 kwietnia 1922).

„Żydzi należą do wszystkich partji politycznych, które istnieją na gruncie Stanów Zjednoczonych. Są więc żydzi republikanie, demokraci i socjaliści. Przynależność partyjna odpowiada ściśle socjalnemu położeniu danej osoby. Zaznaczę jednak, *że żydzi amerykańscy trzymają bardzo daleko swoją żydowskość od krajowej polityki Stanów Zjednoczonych.* Jest to zresztą zupełnie zrozumiałe, gdyż życie polityczne amerykanów *nie dopuszcza odrębnego sentymentalizmu nacjonalistycznego* wtedy, gdy chodzi o ogół wszystkich obywateli".

NUSSBAUM DOPINGUJE P. P. S.

Wychodzi w Łodzi szmatławy „Käseblatt für liberale Jobber und Commis“ p. t. „Republika“ własność rozrodzonej szczurzo dynastji Poznańskich. W „Republice“ zalewa niepodzielnie pomyjami z mykwy berlinerblattów niejaki „Ołtarzewski“ z myszo rozrodzonej rodziny Nussbaum; dlaczego szrajbjingełes wybrał sobie drażniąco bluźniercze nazwisko „Ołtarz-ewski“ zamiast znacznie odpowiedniejszych: Zlewowski, Kanałkiewicz, Kubełski, Kloakowski—co bardziej harmonizowało by z jego wylewnością polityczną, to już jego rzecz. Organ miliarderów Poznańskich prowokacyjnie progermański z silnem ciążeniem do bolszewstwa, redagowany przez samych żydłaków. W jednym z ostatnich sierpniowych Nusbaum-Zlewowski pisze „O kryzysie w socjalizmie polskim“. I oto jak dopinguje szkapę P. P. S. chłopak ze stajni milionerów Poznańskich:

„Podstawą działania wszystkich partji socjalistycznych na całym świecie jest *śmiałośc i otwartość sądów.* Ludzie, którzy dążą do obalenia ustrojów *muszą* we własnych przynajmniej duszach obalić przesądy i tradycyjną nieśmiałość. Socjaliści niemieccy ani na chwilę nie zawahali się uznać praw Francji do odszkodowań wojennych. Socjaliści francuscy jeździli na zjazdy niemieckie, gdy blok narodowy francuski ogłaszał ich za zdrajców stanu. Socjaliści rosyjscy umierali w bolszewickich czrezwyczajkach wierni swym ideałom. Socjaliści angielscy z Mac Donaldem na czele siedzieli po więzieniach za to, że wśród huku dział i potoków krwi wysunęli hasło natychmiastowego zawarcia pokoju.

Socjaliści polscy bodaj jedyni w całym swym społeczeństwie mieli też górne i chmurne chwile, gdy ogłaszali walkę na śmierć i życie, kiedy gnili po tajgach i tundrach syberyjskich. Ale są to już dawne czasy... Dziś, gdy są stronnictwem wolnem w wolnej ojczyźnie, jakgdyby *mięśnie ich zarosły sadłem dobrobytu,* a serca skuliły się gdzieś w zakątku sytej trwożliwości. Gdzież jest *męska, śmiała otwarta taktyka* PPS. wobec naszej fatalnej, zgubnej polityki wewnętrznej, *gdzie podziała się myśl samodzielna o polityce zagranicznej,* gdzie ostra opozycja wobec rządów, które raz po raz przegrywają nasze zdobycze państwowe i społeczne? *Bezzębne usta* powtarzają ciągle gromkie deklamacje rewolucyjne, ale *osłabione dłonie* nie są zdolne do realnej pracy nawet wcale nie rewolucyjnej, ale poprostu toczącej się normalnemi torami polityki socjalistycznej w państwach kapitalistycznych. W ciągu ostatniego roku polityka PPS. nie uczyniła ani jednego radykalnego posunięcia, ani jednego męskiego kroku w polityce!...“ Tyle.

Tako taka szelma „zarosła sadłem dobrobytu“ Poznańskich ma czelność pisać o PPS. po krakowskim Listopadzie. Takie inwektywy rzuca sobie przez „bezzębne usta“ ze złotymi plombami wielko-kapitalistyczny utrzymanek.

Pachnie już, pachnie psiaczkom krew aryjska, którąby żłopały jak ją żłopały Nussbaumy z Czrezwyczajek w państwie Antychrysta.

KŁAJOWI „POLONIA RESTITUTA“.

W niedzielę 17 sierpnia odbyło się w Kłaju, powiat bocheński (Małopolska) głosowanie w sprawie zniesienia szynku, który tu jest w rękach bogatego żyda.

Ludność zrozumiała ważność sprawy, bo do głosowania stawiła stawiła się bardzo licznie (liczniej nawet, niż w czasie wyborów do Sejmu) i mimo usilnej agitacji karczmarza nie dała się odwieść od spełnienia obowiązku.

Na 683 głosujących zaledwie 30 głosów (w tem przynajmniej połowa współwyznawców karczmarza) padło za utrzymaniem szynku.

Reszta, t. j. 653 przeciw. Brawo! Niech żyje Kłaj! Za Kłajem powinien pójść kraj cały. Najgorętszym obrońcą i orędownikiem szynkarzy jest znany poseł Liebermann, osławiony ostatnio przy procesie krakowskim.

TOEPLITZ W „LITERATURZE“ WŁOSKIEJ.

O Banca Commerziale i bandzie wampira Toeplitza istnieją w publicystyce włoskiej już następujące wydawnictwa i dzieła:

La Germania alla conquista dell'Italia	G. Preziosi
La Guerra e la Pace d'Italia	F. Tempera
La verità sulla Banca Ital. di Sconto	R. Taeggi-Piscicelli
La malavita politico-bancaria	L. Magrone
Lo Stato Italiano e le insidie della Internazionale-Bancaria	R. Stratta

„The War Traders“ po angielsku pióra G. H. Perry, tłomaczone na włoskie przez A. Terrario [1]).

BENERYK HERTZ

„Nowy dowód życia na Marsie”

(patrz „Robotnik” nr. 230 z 23 sierpnia).

Bajdopisek parszawski jeszcze niedobity
Hertzelakiem w Astorji pospolicie zwany,
Bacząc, że Marx mu jakoś nie składa wizyty,
Postanowił raz sam zejść pomiędzy Marxiany.

Na robotniczy meeting zatem rusza śmiele,
Wygłasza nową bajdę w poetyckiej szmacie,
O Par-szawie i -szywcach coś tam miałko miele
W kwadrans rozpasły Beniusz kończy swą orację.

I czeka. Patrzy w salę a na Salci wsparł się.
Jak też się tym spodoba nowa z Polski kpina?
Cisza. Zasnęli. Chrapią. Nagle jeden wrzaśnie:
Nudny żyd psiakurdzyja! Idziemy do kina!

---

[1]) (A. Zanotti w „Giornale d'Italie“ 7. VII. 1923 w referacie o książce adwokata Luigi Magrini pt. „Występna działalność polityczno bankierska przeciw faszystowskiemu państwu”).

„Żydowska międzynarodówka istnieje i jest siłą potężną, często szkodliwą i bardzo często nam wrogą: jestem antysemitą z przekonania, w tem znaczeniu, iż należy przekonać i nauczyć nasz naród — i wogóle narody europejskie — by strzegły się i broniły od infiltracji żydowskiej i by wyzwoliły swe życie ekonomiczne z pod przeważnie monopolistycznej kontroli żydowskiej finansjery i jej licznych agentów”.

TO JEST RASA!

To są recordmani
To są szam-piony nie pionki!

Na Uniwersytecie Wiedeńskim otrzymał ostatnio doktorat 63-letni żyd ze Stryja Jehuda baron Wunderman za dysertację: „Pojęcie Boga w filozofji religji żydowskiej". Dr. baron Wunderman jest czynnym działaczem organizacji „Mizrachi". Jako samouk, rozpoczął w późnym wieku pisać w języku hebrajskim. W roku 1915 udał się jako uciekinier wojenny do Nikolsburgu i tam złożył egzamin dojrzałości. Następnie udał się do Wiednia, gdzie był słuchaczem uniwersytetu i akademji eksportowej. Od tego czasu zdaje co roku egzamina; w roku 1918 staje się nauczycielem szkoły handlowej, w 1919 kończy akademję handlową w 1920 zostaje rabinem, w 1924 otrzymuje doktorat. Energja niezamożnego żyda i jego dążenie do nauki wywołały podziw w kołach żydowskich uczonych wiedeńskich.

Co Wy Buśki moje na to? Nie wstyd to wam, że nawet 63-letnie semity zdają doktoraty a Lechity się lenią?

JAK PAN GRÜTZHANDLER-GRYDZEWSKI VEL KASZOKRUPSKI PROPAGUJE W INTELIGENCJI LITERACKIEJ ATMOSFERĘ PROBOLSZEWICKĄ.

(Urywek z artykułu o nowej literaturze rosyjskiej w „Wiadomościach Literackich").

Pierwsze lata rewolucji—1918—120 (swego rodzaju epoka lodowa), — wytworzyły mroźną i groźną atmosferę zamieci śnieżnej. Był to okres zbyt ciężki i zbyt pochłaniający troską o byt, by mogła się rozwijać twórczość powieściowa. Zarazem był to okres próby ogniowej talentów. Ichtjozaury epoki poprzedniej, dyluwjalnej, *wykarmione do rozmiarów przesadnych w klimacie Rosji przedwojennej*, — nie ostały się wobec lawiny wydarzeń. Kogo dziś w Rosji mogą znęcić „okropności" i „załamania wewnętrzne" nieboszczyka Andrejewa? Kogo skusi naiwna erotomanja — rubaszna i płytka — „żywego nieboszczyka" Arcybaszewa? (który podobno dwa lata temu przedstawił się w Domu Literatów w Moskwie jako „Arcybaszew, były powieściopisarz"). *Zawieja rewolucji wymiotła z literatury rosyjskiej wszystko nieistotne. Pożar wojny domowej wypalił wszystko nieżywotne.* Nieliczni „patentowani" pisarze — ludzie fizycznie i duchowo zdrowi — zmienili swe credo artystyczne. Szeroko rozkrzewiona przed wojną i tak modna „mistyka" symbolików *stopniała wobec apokalipsy codziennych wydarzeń.* Fantazja Poego, ironiczna groteska Hoffmanna, wyblakły wobec fantasmagorji życia, *wobec niesamowitego humoru, jaki wydobyła rewolucja.* Zrozumiały się staje nawrót do realizmu, do konkretności. *Rzeczywistość bowiem stała się bogatsza* i fantastyczniejsza, niż najgenjalniejsza wyobraźnia literacka. Oczywiście, dzisiejszy realizm literatury rosyjskiej ma już poza sobą wszystkie doświadczenia symbolizmu i zdobycze formi-

zmu. Jest to wyrafinowany neorealizm. Treść, temat, fabuła—znów zajmują należne im miejsce. Rzeczywistość staje się objektem twórczości. „Deformacji“ podlega nie treść, lecz forma. Słowo nabiera wagi niemal materjalnej. *Nie tylko całość utworu, ale każde zdanie - zostaje budowane.* Konstruowanie opowieści z elementów zaobserwowanej rzeczywistości staje się zasadą. W ten sposób powstaje nowa proza - *zgoła odrębna i nawskroś oryginalna*, — proza, w której przodują młodzi. *A tych wyniosła na szczyty literatury fala rewolucji.*

ZMIERZCH MAGDALENKI SAMOZWANIEC.

Auteprener literatury dla ulicy i propagator atmosfery probolszewickiej w inteligencji warszawskiej dr. Grützhandler (false Grydzewski) zafundował dla swych czytelników na jesień kilka nowych piór niewieścich o nazwiskach pięknie aryjskich i sarmackich, które mają mu dopomódz w przyszłości do oszustliwego przemycania ideowego fuzlu probolszewickiego. Paniusie te to znana par force jeżdzczyni excentryczna Maria Jehanne d'Orleans Wielopolska Walewska i Zofia Morstinowa, grafomadame zapewne gdzieś z pod Wawelu. Te dwa nowe nazwiska polskie mają jednorazowo zamaskować stałą i systematyczną współpracę całej kopy kaprawych Sternów, Watów, Husarskich, Poznańskich, zamaskować panegiryki dla Askenazego, wywiady z Handelsmanem i „natchnione“ koprolalje tego zziajanego pinczera, co się tak łasi do butów „Józefa“ lub „Stefana“.

Nie w tem rzecz atoli. A w tem jak to szybko do kompletnej atrofji i indolencji dochodzi fraternizujący z taką niewonną plejadą talent zdrowy, rosochaty, wnuczki Kossaka: Magdaleny Samozwaniec. Jaka już jałowizna! jakici piasek na dnie, jaka czczość, jaka nuda, nuda! Więdnie, więdnie już ta orchidea przytłumiona, przygnieciona odorem pełgających cebuliryków i spasłych i pocących się kultem „sztuki" purpuryców, wyżyganych masowo z Ghetta w piśmiennictwo do niedawna jeszcze polskie. Ratuj się! ratuj Magdaleno Samozwaniec! „Taka piękna, taka młoda, jaka szkoda, jaka szkoda“! Idziesz do takich kolegów po piórze.... vergiss die Peitsche nicht! (Nietsche). Wyrwij się z tej grzędy zasuperfosfaconej sewomitami szlachetna latorośli! Wydobądź się z K a r u z e l u tego jarmarcznego, w którym żyd na żydzie jedzie i żydem pogania! Inaczej bowiem suknie twe, włosy twe, myśli twe przepoją się tym odorem de Semina, który każdą Sztukę Wielką zabija a każdej tandecie daje jednodniową reklamę. Ex imo corde tego życzy

a. n.

Z POEZJI „NAPRZODU“.

Redaktor Haeckerl, Emil, „katołyk", cierpi jak wiadomo przewlekle także na „manja Szöngeisteria“. W doszczętnie zaflachowanem i rozsinkowanem już Krakowie, w tej „Capua

deserta" stara się ten przykry, bo nieapetytny, nieapetytny, bo niewonny kryptobolszewiec grać dziś rolę kontynuatora dawnych tradycyj „ateńskich". Od czasu do czasu więc siada kudłaczy żydowin do biurka i wypisuje kulturfejleton o dramacie, o Rabindranacie, o nowym Boyu, lub o nowej Since. Dzisiejszy Kraków, a raczej już Zagłębie Sarego, kontentuje się wyłącznie takim sinkiem intellektualnym to dr. Flacha, to dr. Haeckera. Na jaki zaś właściwie poziom rynsztokowy stoczył się dawny organ P.P.S., obecnie organ Haekerenszczyzny, a przyszłe nasze „Izwiestia" komisarza Zyffera (kiedy już stolicę przeniesie Rada komisarzów R. i Ż. do Krakowa) o tem mogą świadczyć też poezje, drukowane w naczelnym organie morderców ułanów Księcia Józefa.

Nr. 191. Tytuł Na czasie. (Dla „Czasu?"—P. R.) „Ładne znajomości".

Autor: K. Kruk (Rozdziobią nas kruki, wrony?—P. R.).

„Znałem dwóch przyjaciół,
(To mnie nie obwinia) —
Jeden — prokurator
Drugi także świnia!
Dwóch jeszcze poznałem
Przez czysty przypadek:
Jeden — brał po gebie,
Drugi — też był „chadek"!
I dwóch także znałem
I klnę się na Bozię:
Jeden jeszcze w banku,
A drugi już — kozie".

Oto do jakich akordów i rekordów kanalizmu doprowadziła „Naprzód" emulacja konkurencyjna z organem „Krowoderskich zuchów" posła Dąbrowskiego.

JAK TAM W JAPONJI SENATORZE RINGEL?

(„Nasz Przegląd" nr. 221. Wrażenia z pod Róży).

Żydów w Japonji będzie do 500, t. j. tyle, ile wieczorem zbiera się w jednej kawiarni „Ziemiańskiej" w Warszawie.

List pisze quidam M. Berkman. Tytuł: Antysemityzm w Japonji.

„Pierwsze pytanie policji po moim przyjeździe do Jokohamy było: *czy jestem żydem*, czy prawosławnym? Potem nastąpiły już pomniejszej wagi pytania: jak się nazywa moja prababka, ile lat miał mój dziadek, czy znał Trockiego, jak się zapatruje mój ojciec na bolszewików?... (Berkman to on jest od kolebki, od sekatora ironistą.—Przypisek A. N.).

Pytania, czy przyjezdny jest żydem, przed rewolucją rosyjską wcale nie z znano w Japonji. Japończycy bowiem dzielą cały świat na 2 części: my, t. j. „Wschodzące słońce" i oni, t. j. „Zgniła Europa". (Berkman łże. To żydy tak dzielą). Podział ten zakorzenił się głęboko w umyśle każdego Japończyka — od dziecka do starca. Japończycy — tłum, inteligencja, ostatni kuli i pierwszy samuraj — nienawidzą cały świat i wszystkie narody. (Berkmanie łżesz. To żydy nienawidzą).

Wprawdzie przejmują zwyczaje zgniłej Europy i Ameryki, ale uważają swój kraj, istniejący już 3000 lat, za najlepszy na całym świecie. (Bo tak jest gudłaju kalumniatorze).

Nienawidzą cały świat, ale nienawiść ich nie zapuściła głębokich korzeni — gdyż siła intelektualna *narodu stoi na bardzo nizkim poziomie.* (Oj, szajgecu! szajgecu!).

Kwestja żydowska przed rewolucją rosyjską w Japonji wcale nie istniała. Większa część japończyków nie wiedziała o żydach — co to za naród, skąd przybywają, jaki tryb życia prowadzą, czem się trudnią i t. d. Dopiero rewolucja rosyjska przeniosła na grunt japoński pojęcia antysemickie. (Wreszcie!).

Z Rosji przyjechały wówczas transporty arystokratów rosyjskich, którzy uciekli z ojczyzny. Byli to pierwsi pionierzy czarnej sotni rosyjskiej. (Oj czarny sotniaku Bergmanie!). Japończycy „dowiadywali" się wówczas różnych niestworzonych rzeczy o „żydowskich komisarzach". Ponieważ pisma japońskie, które uganiają się za wszelkiemi sensacjami, (łżesz Berkmanie!) nie miały dokładnych wiadomości z Rosji, zaczęły się w kraju szerzyć plotki, rozpowszechniane przez reakcjonistów rosyjskich. Jednem słowem, *propaganda antysemicka w Japonji przybrała odrazu duże rozmiary.* (Wreszcie!).

Przyczyniły się do tego tysiące białych generałów, pułkowników i niższych oficerów, którzy, uciekając przed czerwonymi (parchami), przyjechali tu z Syberji i Władywostoku. Pozatem również oficerowie japońscy, którzy byli w Czycie, Charbinie i Irkucku, przywozili do *kraju potworne wiadomości o gwałtach żydów w Rosji.* Oficerowie ci wracali do Japonji przepojeni poglądami antysemickiemi. (Niech im Bóg da zdrowie aż do dziesiątego pokolenia!).

Broszury i książki antysemickie wypełniły wówczas półki i wystawy księgarskie. Generał Diederichs, spekulant polityczny, który był specjalistą od wyciągania pieniędzy od Siemionowa, czecho-słowaków i japończyków, napisał książkę p. t. „Jak żydzi zamordowali cara i jego rodzinę". (Brawo Diederichs!).

A Spirydon Merkułow pisał w swych codziennych artykułach, że żydzi gubią świat. (Brawo Spirydion!)

Głównie jednak propaganda antysemicka uprawiana była za pieniądze Semionowa oraz pieniądze napływające z Ameryki. (Łżesz Berkmanie). Wielu „bohaterów" czarnosocinnych grubo zarobiło na tym interesie. Gubernator odeski Połmaczow kupił nawet teraz olbrzymi pałac w Berlinie. (Łżesz Berkmanie).

Akcja czarnosecińców objęła cały kraj, ale Japonja — to nie Wschodnia Europa, ani nawet Francja. Lud czyta proklamacje antysemickie i momentalnie zapomina o nich. Inteligencja zaś jest wogóle bardzo chwiejna w swych poglądach: skłonna jest do socjalizmu i broni mikada, uważanego przez nią za Boga, który strzeże tradycji 3000 letniego kraju. (Starszych niż wasze, Gonokoku!).

Żydów jest w chwili obecnej w Japonji bardzo mało: *w Jokohamie—20,* w Tokio—ani jednego, a w Osaka, Kalee i Nagasaki zaledwie kilkuset".

Tyle przepędzony zapewne z Jokohamy żydowski włóczykij Berkman.

ORJENTACJA ORJENTALNA LITWOKÓW WILEŃSKICH.

(L. Niemanow w „Mercure de France" z 15 Marca 1922 „Wrażenia z podróży do Kowna i Wilna").

„W Wilnie jak i we Lwowie widać wpływ dwóch kultur: rosyjsko-bizantyńskiej i katolicko-zachodniej, które się tu zderzyły po raz pierwszy w wieku XIV-ym, a walka pomiędzy niemi, nieraz krwawa, trwa nadal"...

„Wileńszczyzna nie jest wcale krajem litewskim".

„Historyczne prawa Litwinów do Wilna nie wytrzymują krytyki".

„Orjentacja litewska w kraju tym zamarła, wcale się już o niej nie mówi".

„Jeśli orjentacja litewska jest nieistniejąca i nie stanowi żadnego poważnego niebezpieczeństwa dla Polski, *to orjentacja rosyjska, o wiele*

bardziej niebezpieczna, ciągle istnieje, a wzmaga ją polityka polonizacji i osadownictwo, jaką Rząd polski praktykuje na kresach wschodnich".

„Inteligenci żydowscy i białoruscy, prawie bez wyjątku, są rusofilami".

„Prawosławny biskup wileński, Eleuterjusz, oświadczył mi, że uważa Żydów za najenergiczniejszych obrońców kultury i mowy rosyjskiej. Żydzi uważają sobie za rodzaj honorowego obowiązku mówić po rosyjsku i posyłają swe dzieci do gimnazjów rosyjskich. W trzech gimnazjach rosyjskich (jest ich wszystkiego cztery) w Wilnie, co do których dokładną cyfrę uczniów, było w 1922 r., na 1.109 uczniów płci obojga, 820 Żydów, to jest prawie 75%".

ALBO ZEŁGALI BEZCZELNIE, ALBO SKLEROZA DOSZCZĘTNA.

Żydowska łódzka „Republika" podaje za warszawskim „Momentem":

„Podczas swej podróży do Lublina na uroczystości legjonowe marszałek Piłsudski odwiedził miasteczko graniczne Ostróg. Marszałkowi Piłsudskiemu zgotowano nadzwyczaj serdeczne i owacyjne przywitanie. W przywitaniu tem wzięła udział również ludność żydowska. Pierwszy dzień swego pobytu w Ostrogu marszałek spędził na uroczystości wręczenia sztandaru 19 pułkowi ułanów, zaś w drugim dniu odwiedził świątynie wszystkich wyznań, a między innemi także tamtejszą synagogę. Przy wejściu do synagogi marszałka oczekiwała delegacja gminy żydowskiej, oddział skautów oraz tłumy ludności żydowskiej. Gdy marszałek przybył w towarzystwie starosty do synagogi, skauci żydowscy przywitali go okrzykiem hebrajskim „witaj". Marszałek Piłsudski przeszedł przed frontem oddziału skautów w towarzystwie starosty oraz wyższych oficerów salutując, a następnie wszedł do wnętrza synagogi. Tam oczekiwali go dwaj rabini z rodakami i pod baldachimem oprawadzali go po synagodze. Odprawiono modły dziękczynne, a następnie jeden z rabinów wygłosił przemówienie w języku hebrajskim. Marszałek przebywał w synagodze przeszło i wzruszony był serdecznem przyjęciem jakie mu zgotowała ludność żydowska. Po udzielonem mu błogosławieństwie przez jednego ze starszych rabinów marszałek był tak wzruszony, iż pocałował go w rękę. Przy dźwiękach hymnu narodowego i wśród entuzjastycznych okrzyków ludności żydowskiej marszałek opuścił synagogę".

Niektóre pisma dodają do tego: „bez komentarzy".

My pozwolimy to sobie skomentować Czy p. Piłsudski pocałował rabina w gołą rękę, czy też poprosił go żeby się porozpinał i odwrócił derrierą, szczegół to drugorzędny i obchodzący tylko psychopatologów. Ważniejsze jest, że przy takich popisach Pierwszego Marszelika asystują wyżsi oficerowie, starosta i t. p. Ponieważ J. Piłsudski jest podobno w stanie dementia praeco, jak twierdzą znawcy w podobnym, w jaki popadł Ludwik II bawarski lub Paweł I rosyjski, przeto możnaby mu zorganizować sztuczną asystę, adjutanturę, generałów, starostów i wojewodów, aby się nimi zabawiał. Inaczej dojdzie raz do tego, że były brygadjer weźmie ze sobą cały dwór, zajdzie z nimi do mykwy i każe im wejść w mundurach do brudnej wody. Ostrzegam! *a. n.*

MARSZ PIERWSZEJ BRYGADY.

W pismach warszawskich z dnia 11 sierpnia zamieścił p. Tadeusz Biernacki, porucznik list otwarty następujący:

Po skończonym odczycie, wygłoszonym przez Pana Marszałka Piłsudskiego w dniu 10 bieżącego miesiąca w Lublinie, z okazji dziesięciolecia czynu legjonowego, Pan Marszałek zaintonował pieśń „My Pierwsza Brygada". Pieśń ta, podchwycona przez audytorjum i tłumy, zgromadzone przed gmachem „Corso" w Lublinie, potężnem echem przepłynęła po mieście. Po skończonym śpiewie Pan Marszałek odezwał się w następujące słowa: „Dziękuję wszystkim panom za najdumniejszą pieśń, jaką Polska stworzyła".

Wzruszony do głębi temi słowami, jako autor, uzyskałem audjencję u Pana Marszałka, gdzie opowiedziałem historję powstania tej pieśni. Ponieważ pieśń ta znana jest szerszemu ogółowi tylko częściowo (tylko trzy zwrotki), proszę Szanowną Redakcję o wydrukowanie tego listu, oraz poniższego tekstu całej pieśni w układzie, jaki stworzyłem w grudniu 19 8 roku w Dąbrowie Górniczej. Racz przyjąć, Szanowna Redakcjo, wyrazy głębokiego szacunku

Tadeusz Biernacki, por.

Dodany tekst piosenki mocno prostacki, prymitywny, z takimi rymami jak: „kres" i „łez" i „kies", „szanują" i „zapatrują". W liście tym kandydat na peowiackiego Rouget de Lisle'a nie wspomina nic o melodji, do której dopisał ten swój „los" i „sztos", „brygada", „gromada".

Ponieważ według naszych informacyj melodja ta wzięta jest, czyli „przyswojona", ściślej mówiąc zeskamotowana z pruskiego marsza berlińskiego:

„Die blaue Husaren"

i ponieważ wedle naszego przekonania nie licuje z godnością wojska polskiego, aby ta według J. Piłsudskiego

„najdumniejsza pieśń jaką Polska stworzyła"

śpiewana była na pruską nutę,

przeto niniejszem zwracamy się do p. Tadeusza Biernackiego z propozycją, aby nam udowodnił, że jesteśmy w błędzie.

W razie udowodnienia nam, że jesteśmy w błędzie, zobowiązujemy się nasze twierdzenie odwołać pisemnie publicznie w pismach, w których to napisaliśmy i w pismach, które to przedrukowały oraz

tytułem grzywny złożyć na cel wskazany przez p. Tadeusza Biernackiego 50 złotych.

W razie przeciwnym stwierdzamy raz jeszcze, że głupio, bezmyślnie a warcholsko nazwana przez J. Piłsudskiego

„najdumniejsza pieśń, jaką Polska stworzyła"

śpiewaną jest na nutę ściągniętą do lichych polskich słów z doskonałego prusackiego marsza. *Adolf Nowaczyński m. p.*

Pren. kwart. **3 zł.** Zagranicą kwart. **5 zł.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P. K. O. № 3105
Skrzynka poczt. № 150.

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.